



Kochani...

Już podniesiono rolety w sypialni królewnej Wiosny i złota pani się budzi, a uśmiech ma radosny. Służebna — panna Ulewa — przygotowała jej kąpiel i wiatr z ręcznikiem przyleciał i do Wiosenki przystąpił. Słońce nabrało humoru i przedzie — nie dzień i nie dwa — błękitny aksamit nieba, zielony ziemi jedwab. Bocian we fraku czarnym, w binoklach i kamizelece uszył dla Wiosny sukienkę, w której do twarzy jej wiecele.

Królowna Wiosna wybiegła, skinięła złotą różdżką: ludziom i ziemi, i niebu drgnęły radością serduszka. Pod ziemią, u krasnoludków, na gwałt pracują warsztaty, bo trzeba ubrać świątecznie zwierzątka, piaszki i kwiaty, motylki, żuczki i rybki, drzewa i krzewy i... ludzi — więc naród w czerwonych kapturkach w pocie się czoła trudzi. Wszystko spóźniło się bardzo, bo Wiatr Północny przeskadza: teraz w ogromnym pośpiechu Wiosna prawuje władzę.

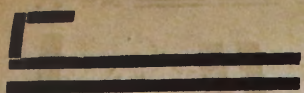
I oto, na rozkaz Pani, co ma z pierwiosnków dyjadem, rozkwitły zdrowym

rumieńcem twarzązki dzieci blade. Kosy, słowiczki i zięby, drozdy, skowronki i szczygły włożyły nowe sukienki, zgrabne i prosto z pod igły. Tak samo i żabik brunatny, do wspólni z żabkami drzewnymi, które wystąpią w koncercie na cześć zbudzonej ziemi. Na łące, którą haftował Pan Bóg w kaczence i szczawie, wielkie szykują się tańce dla wszystkich żabek w stawie, a w lesie, gdzie kwitną dzwonki, na ciemnej zieleni atlasu, bal dają młode wiewiórki dla wszystkich mieszkańców lasu.

Lecz najważniejsze są chyba grzeczne i słodkie dzieci, i do nich sroczka - plotkarka w krzeczącym poselstwie leci, bowiem na niebie i ziemi, przez długich miesięcy nawał, słońko urzędza dla dzieci wielki, Zielony Karnawał! Od rana do późnej zorzy wszystkie kapele ptasie mają radością napawać Manie, Zosięki i Stasio, Zbyszków, Władeczków, Antosiów i cały dziecięcy kalendarz, więc słońce uśladło na chmurce i w śpiewie poprawia błędy.



Gonimy radośni i weseli.



Śmieszek

Hanusia miała bardzo piękny ogródek. Dużo w nim było najrozmaitszych kwiatów. Paśowe różę ślicznie pachnące, żółta rezeda, czerwone i białe goździki, skromne bratki i fiołki, pnący się po tyczkach groszek, niebieskie niezapominajki, kolorowe dalia, a w końcu ogrodu, pod starą lipą, rosły lwie paszeczki.

Ścieżki w ogrodzie były wysypane błyszczącym żwirem. Pod drzewami stały białe ławki, a pośrodku, niedaleko fontanny, była altana obrośnięta dzikiem winem.

Nad altaną, na szczycie dachu, mieniła się wszystkimi kolorami tęczy wielka, szklana kula.

A w altanie, w szparze, jaka była w podłodze, mieszkał sobie krasnoludek Śmieszek. Mieszkał zdrowo i wygodnie. Materac miał zrobiony z suchej trawy, poduszki z nasionek mlecza, a przykrywał się listkiem łopianu.

Bardzo to był wesoty krasnoludek i do tego wielki psotnik. Od samego rana śpiewał i tańczył po całym ogrodzie, a kiedy się zmęczyl, siadał na ważkę lub motyla i fruwał ponad kwiatami.

Kiedyś, w niedzielę, był śliczny i cichy dzień. Zdała słychać było głosy dalekich dzwonów kościelnych, a nad ogrodem Hanusi świeciło złote słońko, pięknie pachniały kwiaty, a niezliczona ilość owadów różnych muszek, żuczków, chrabaszczyków wesoło brzęczała w powietrzu.

Krasnoludek Śmieszek wstał razem ze słońkiem, bo wczesny był z niego ptaszek. Fiknął kilka koziołków, głośno krzyknął: hop... hop! umył się w rosie porannej, zjadł na śniadanie kropelkę miodu i wyszedł na spacer.

Idzie sobie idzie, małymi nóżkami po żwirowanej ścieżce przebiera i rozmyśla: do kogoby się tutaj z wizytą wybrać: może do kreta, co mieszka pod krzakami jaśminu, a może do czarwonej wiewiórki, a może do plisaki-plotkarki?

Wtem patrzy — naprzeciwko idzie Bąk Kosmaty i buczy, złotymi oczami przewraca.

— Dzieńdobry, Bąkul

— Dzieńdobry, Śmieszekul

— Jak się spało?

— Świetnie... tylko ómy zabardzo hałasowały.

— Chciałbyś co wypić? — zapytał Bąk Kosmaty.

— Och, chciałbym, ale co?

— Żebyś ty wiedział... żebyś wiedział ile Lwie Paszeczki mają soku!

Na tę wiadomość Śmieszek, aż zmrużył oczy, poglaskał się po brzuszku i mlasnął językiem, gdyż wielki był łasuch z niego.

— Chodźmy — powiedział, wziął Bąka pod łapkę i poszli.

Jeszcze nie uszli kilku kroków, kiedy zakolysał się nad nimi jakiś mały cień i posłyszeli cieniutki głosik.

— Dokąd idziecie?

Był to piękny motyl Skrzydlatek — Jaskółczym Ogonem zwany.

— Pod lipę do Lwich Paszeczy — odpowiedział wesoło.

— To zabierzcie i mnie — zaczął prosić Skrzydlatek.

— Dobrze, chodź z nami.

Poszli we trójkę, a tak się śmiali i dokazywali, że aż zdumione kwiaty odwracały głowy nie wiedząc o co chodzi.

Pod lipą był cień i pełne trzy grzędy Lwich Paszeczy wyciągały pyszczki do nieba.

— Dzieńdobry, Lwie Paszeczki! — krzyknęły razem i grzecznie się uklonili.

— Dzieńdobry... dzieńdobry! — zakłamały Lwie Paszeczki koronami kwiatów.

— Dacie nam soku?

Lwie Paszeczki zamysliły się.

— Damy, ale niedużo.

— Dłaczego niedużo?

— Bo mamy dużo zamówień... pszczoły zamówiły trzy garnce soku na dzisiaj... dwa garnce zamówiły motyle, a oprócz tego przylatywała już zielona muszka i pytała o sok dla dzieci zimorodka.

— E, głupstwo — powiedział Śmieszek i machnął rączką — starczy jeszcze dla wszystkich.

To powiedziawszy wdrapał się do kie-

Wiosna

Z podmuchem wietrzyku,

Z błękitnej gdzieś dali.

Płynie już wiosenka

Na słonecznej fali.

Łas się już ożywia

I szumi radośnie,

wśród kwiatów

licha kwiatu i usiadł na samym brzeżku, a obok usiadł Bąk Kosmaty i koło niego Skrzydlatek.

Zerwali żbźbło trawy i przez to żbźbło poczęli sączyć smaczny, mocny, aromatyczny nektar.

Pili i pili, aż im brzuszki nabrzmiały i się stały podobne do małych baloników.

— Pyszne! — krzyknął Śmieszek i roześmiał się okropnie głośno.

— Wspaniale! — zaburczał Bąk Kosmaty i omało nie spadł na ziemię.

— Cudowne! — potwierdził Skrzydlatek ruszając wąsikami.

— Oj, co wy robicie? — krzyknęły Lwie Paszcze — wszystek sok nam wypijecie.

— Cha... cha... cha... prrrr — zakrzuszył się Śmieszek i spadł na trawę wysoko zadzierając nogi

— Buuuu... buuu... bu... bu — zahuczał Bąk Kosmaty i popchnął Skrzydlatka.

— Piiii — pisał Skrzydlatek i spadł obok Śmieszka, a potem podfrunął i ściągnął za łapki Bąka.

Zaczęli hałasować, podskakiwać, ściągać się, aż im tchu zabrakło.

— Chodźmy do ogrodu — zaproponował Śmieszek.

— Doskonale... chooooooźmy — zgodził się Bąk Kosmaty, jakimś bardzo sennym głosem i za chwilę złożył skrzydelka, podgiął nóżki, położył się na jednym listku, a drugim się przykrył — i smacznie zachrapał.

To samo uczynił Skrzydlatek, podskoczywszy przedtem kilka razy naokoło własnego cienia.

— Ach, wy wstrętne pijaki... łaminóżki... słabogłówki — powiedział krasnoludek z pogardą i poszedł sam do ogrodu.

Szedł na przelaj i okropnie był wesoły. Śpiewał na cały głos. Podskakiwał, a główka chybotwała mu się na wszystkie strony.

Podbiegł do dzwonek, których pełna była polana i wrzasnął:

— Ach, wy leniuchy... to świat cały się weseli... wszystko się kręci naokoło... wszystko tańczy i śpiewa, a wy nie dzwonicie?

I jak nie zacznie dzwonić na tych dzwonekach. Jak na alarm.

Odwrócili wszystkie kwiaty głowy i patrzył co dalej będzie.

Koniki polne przestały grać na skrzypcach, nawet bardzo zajęte mrówki zatrzymały się przed mrowiskiem i myśla sobie:

— Kto to dzwoni... co to będzie... co to będzie?

A tymczasem Śmieszek przestał już dzwonić, fiknął kilka koziołków z radości i krzyknął na cały ogród:

— Cha, cha, cha... świat jest bardzo wesoły... ale będzie jeszcze weselszy.

I zaczął z kwiatów zbierać obydwoma rączkami zapachy i kolory.

Co zebrał, to schował do kieszeni i chciał już iść do altany, aby się dobrze wypaść, kiedy do ogródka wpadła w podskokach Hanusia.

— Tra-la-la... tra-la-la śpiewa i biegnie.

Wtem spojrziała na kwiaty i stanęła jak wryta.

— Moje kwiatki kochane, moje kwiatki biedne, któż to was tak odmienił — krzyknęła i zaczęła płakać.

— To pijany krasnoludek zabrał nam zapachy i kolory — zaszepotały kwiaty, ale Hanusia tego głosu nie słyszała, gdyż był bardzo cichy.

Żal się zrobiło krasnoludkowi Hanusi, więc wyjął z kieszeni zapachy i kolory i oddał je kwiatom.

Tylko że w kieszeni wszystko mu się przemieszało.

I teraz Hanusia ma nowe zamrtwienie.

Fijolki są czerwone i pachną rezedą, róże są granatowe i pachną goździkami, goździki są niebieskie i pachną konwaliami.

Najlepiej na tej zamianie wyszły niezapominajki, gdyż są złoto-żółte i pachną pięknie różami.

Krasnoludek Śmieszek tak się wtedy opił sokiem, że śpi dotychczas w swojej szparze, w altanie i jego przyjaciel, Bąk Kosmaty, nie może się go dobudzić.

radosna

W błękitach skowronki

Śpiewają o winoście.

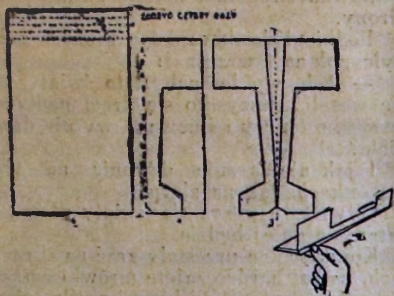
Radość i wesele

Wokoło rozbrzmiewa,

Idzie wiosna — idzie,

Słoneczko dogrzewa.

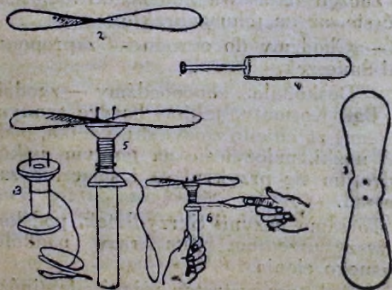
Nadesłała Ludwika Szłapinówna



Zapewne każdy z Was wie, jak wygląda samolot, ba albo go widział w locie, albo zna z rysunków. Dzisiaj pokażę Wam, jak się robi taki mały samolot, którym wprawdzie nie można latać, ale można się nim doskonale bawić. Trzeba tylko mieć kartkę grubego papieru wielkości połowy kartki z zeszytu, ołówek, nożyczki i nieco cierpliwości. Na rysunku 1. widzicie cztery paski, oznaczone kropkami: mają one razem szerokość pół centymetra. Ten półcentymetrowy pasek trzeba cztery razy złożyć podług linii kropkowanej. Teraz składamy kartkę wzdłuż na pół i odrysowujemy rysunek 2. Linja kropkowana oznacza miejsce złożenia kartki. Gdy nasz rysunek wytniemy i kartkę rozłożymy, będzie ona wyglądała, jak na rys. 3. Zaznaczamy teraz te dwie linje skośne, które na rys. 3. biegną koło linii kropkowanej. Załamujemy skrzydła pod spodem trójkątny fałd, szerszy z przodu, a zwężający się ku końcowi, powstały przez załamanie skrzydeł według rys. 3. Jeżeli weźmiemy nasz samolot dwoma palcami za ten fałd, jak na rys. 4, to znaczny pod skrzydłami, i rzucimy go naprzód, to polecie daleko!

Każdy prawie wie, że samolot utrzymuje się w powietrzu dzięki temu, że ciągnie go tak zwana śmigła. Dzisiaj zrobimy sobie sami małą śmigłę, która będzie latała. Potrzebne nam będzie do tego: kawałek blachy (można wziąć stara puszkę od konserw), szpulka, dwie szpilki bez główki, gwóźdź z rączką i sznurek. Najpierw wytniemy śmigłę z papieru podług rys. 1, następnie odrysujemy ją na blasze i wytniemy, robiąc w niej dwie dziurki, jak na

rys. 1. Po wygięciu skrzydeł śmigły w przeciwne strony powinna ona wyglądać, jak na rys. 2. Bierzemy teraz szpulkę od nici i wbijamy w nią dwie szpilki bez główek, jak to widać na rys. 3. Szpilki powinny być w takiej od siebie odległości, żeby pasowały do dziurek, zrobionych w śmidze. Szpilki muszą wystawać ze szpulki na pół centymetra. Do szpulki przywiązujemy koniec nitki i nakładamy szpulkę na gwóźdź, który wbijamy w rączkę. Gwóźdź z rączką widzimy na rys. 4. Na szpileczki nakładamy śmigłę i wszystkie gotowe, a wygląda tak, jak na rys. 5. Nitkę nawijamy na szpulkę w kierunku podniesionych brzegów śmigły. Od nakręcenia zależy kierunek lotu śmigły. Bierzemy teraz cały przyrząd w lewą rękę (rys. 6), a prawą pociągamy szybko za koniec nitki. Śmigła zerwie się ze szpileczek i polecie ze świstem. Pamiętajcie tylko, że śmigła leci z wielką siłą i nie można jej puszczać w mieszkaniu!



Zostanę

Wyszły dzieci z izby,
patrza się do góry,
na niebo błękitne,
na strzępiaste chmury.

Co tam leci zdala
z strząskiem i warkotem?
Ach, to płynie lotnik
białym samolotem!

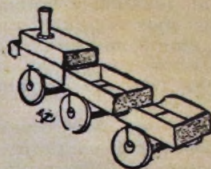
Hen, w słońca promieniach
szybuje jak ptaki.

ot i pociąg

Zbierajcie pudełka od zapalek! Tak łatwo urządzić sobie z nich dobrą zabawkę. Naprzykład kolej, według wzoru, który obok podajemy.

Na lokomotywę bierzemy dwa całe pudełka, na wagoniki jedno. Pudełko wewnętrzne w lokomotywie jest trochę wysunięte. Małe szpuleczki od nici nawleczone na drucik służą za kółka, a komin jest zrobiony z grubszego papieru zwiniętego w trąbkę i naciętego u dołu.

Ostatni wagonik ma boki lekko ścięte, a przód wyjęty.



Uczmy się ładnych wierszyków

Pacierz

Daj, Boziu, radość niebu
i pełnej kwiatuszków ziemi...
I niech niebo nigdy nie płacze
deszczu lezkami smutnemi...

Pocałuj jutrzenkę różową
w jej uśmiechniętą buziunię...
I pobłogosław skowronka:
niechaj w błękity pofrunie.

Nie gniewaj się na słowiczki,
że tak głośno o wiosnie krzyczą...
Jak będą grzeczne i dobre
to nagroź je jaką słodyczą...

Daj trawkom rosę srebrzystą,
by się napiły od rana...
Inaczej będą się smucić,
Boziuniu ukochana!

Pozwól się bawić motylkom
śród kwiatów w dni słoneczne.
Pozwól im dokazywać,
Zobaczysz, że będą grzeczne...

A dzieciom daj szczęście i
zdrowie —
niech cieszą się słońcem i wiosną —
i niechaj myślą o Tobie
i dziś — i kiedy urosną...

Halinka

Halinka, to mała jeszcze dziewczynka.
Patrzcie, śmieszne stroi minki,
boi się pieska i świnki,
konika, gąski siodłatej
i trzmiela, co wacha kwiaty.
Więc mówią chłopcy, dziewczynki:
— Tchórz z Halinki!

Jednakże Halinka mała
dzielna bardzoby być chciała...
Więc chociaż w oczkach łśni łezka,
najpierw pogłaskała pieska,
z mamą poszła do konika:
lekkoo go, lekkoo dotyka...
Nie boi się, coraz to lepiej...
po szyi rączką go klepie.
Ośmiela, wciąż się ośmiela:
dziś zbliśka widziała trzmiela!
Nie zbiegła z ścieżeczki wąskiej,
gdy na pastwisko szły gąski!
A jutro, gdy tylko wstanie
zanieśie świnkom śniadanie.
Nieprawdaż — mała Halinka
zuch dziewczynka?!

lotnikiem

Jak cudnie być musi
pośród jazdy takiej!

Wysoko, wysoko,
pod chmurami płynie,
wreszcie znikł w oddali,
w błękitów głębinie.

Patrzą dzieci w górę,
patrzają zadumane.
— Mamo! gdy dorosnę,
lotnikiem zostanę!

= Niezabudka =

Mówi się nieraz, że ktoś żyje z kimś w niezgodzie, jak pies z kotem. Prawda, że zazwyczaj pies szczeka i rzuca się na kota, a kot sierść nastroszy, wygnie się w kabląk i turczęc raz po raz, bije rozczapierzoną łapką psa, ale czasami bywa inaczej.

Kiedy byłam małą dziewczynką, spędzałam zazwyczaj wakacje u babci mej w starym dworze, otoczonym dużym ogrodem. Wiele tam było psów i kotów, ale najmilsza mi była mała kudłata psinka — Niezabudka.

Gdy tylko przyjechałam do Babci, zaraz po przywitaniu pytałam się o Niezabudkę, która, usłyszawszy swoje imię, wpadała do pokoju i witała mnie hałaśliwie.

Pewnych wakacji, gdy szukałam mojej przyjaciółki, wzięła mnie Babcia za rękę i zaprowadziła do kuchni, gdzie w koszyku siedziała moja Niezabudka a przy niej dwa małe szczeniaczki. Moja psinka przywitała mnie bardzo serdecznie i pozwoliła bawić się swymi dziećmi. Gdy przybliżyłam się i wzięłam je do ręki, jakież było moje zdziwienie! Zobaczyłam że tylko jeden był piesek, a drugie było to maleńkie kociątko. Wtedy babcia odpowiedziała mi, że gdy Niezabudce urodził się ten mały szceniaczek, w tym samym czasie miała kotka za piecem małe kociątko. Pewnego dnia poszła kotka polować na myszy i przepadła — więcej nie wróciła.

Biedne kociątko miauczało żałośnie z głodu i zimna dzień i noc całą. Słyszała to Niezabudka i widocznie żał jej się zrobiło kociątko bo poszła za piec, wzięła je delikatnie w pyszeczek i przyniosła do swego koszyka położyła obok szczeniaczka ogrzała i nakarmiła i za swoje dziecko przyjęła.

Co to była za uciecha, gdy malcy podrosli i zaczęły się figle i gonitwy: kotek zręczny wszędzie się wdrapał i nawoływał wesolo szczeniaczka, by szedł za nim, a on, chcąc go niezdarne naśladować, spadał jak mała kluszcza. Jadały godnie z jednej miseczki, a niech się jaki obcy pies pokazał, zaraz Mruczek, bo tak naz-

wałyśmy kotka, chował się za swego przybranego braciszka, a ten dzielnie go bronił.

I choć zwierzątka dorosły przyjaźni ta przetrwała długie lata.

Odważny krasnoludek

Szedł sobie kiedyś odważny krasnoludek w odwiedzinach do wiewiórki i spotkał po drodze, naprzeciw idące: Słoneczko, Mróz i Wiatr.

Kiedy już mijal się z nimi powiedział grzecznie:

Dzieńdobry — i ładnie uklonił się czapeczką.

Słoneczko powiada do swoich towarzyszy:

— Wiecie — to mnie on tak pięknie się uklonił, abym go nie grzało zahardzo.

Mróz roześmiał się, mrugnął zimnym okiem i mówi:

— A własnie nieprawda, bo on mnie się kłaniał, gdyż mnie boi się więcej, niż ciebie.

— Otóż oboje nie macie racji — oświadczył Wiatr — ten krasnoludek mnie pozdrowił, a nie was.

Poczęli między sobą klócić się, a śpierać. Nie wiele brakowało, a byłiby się pobili. Wreszcie powiadają!

— No, jeśli już na to poszło, to najlepiej zapytajmy go, kogo z nas pozdrowił? —

Dopędzili krasnoludka i pytają, a on mówi:

— Ukloniłem się Wiatrowi.

— A co? — krzyknął Wiatr — czyż nie mówiłem, że mnie?

— Czekałżeż — rozgniewało się Słonce — ja ciebie spiekę na węgiel... popamiętasz mnie.

Na to Wiatr.

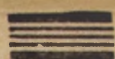
— Nie bój się, nie spieczę... będę wiał i ochładzał cię.

— No, to ja ciebie, ty łajdaku, zamrozę — wrzasnął Mróz.

— Nic ci nie zrobi — powiedział na to Wiatr — przestane wiać i bezemnie nie da ci rady.



Na majówkę



Mama
 Słuchajcie, dzieci! Jak będziecie
 grzeczne,
 to w najbliższą niedzielę zrobimy
 wycieczkę.

Jurek
 Dokąd?

Mama
 Do lasu. Z całym koszem zapasów.

Hania
 O, jak się ciesze! W lesie są jagódki!
 Mogę zbierać dzbanuszek pełniutki,
 a mama soku zrobi, jak w zeszłym
 roku!

Jurek
 Hahaha! mamol! Co ta Hania plecie!
 Przecież jagody dojrzewają w lecie,
 a teraz, w maju, pierwszych kwiatów
 dostają.

Hania
 Skąd wiesz?

Jurek
 Ze szkoły! Hahaha! Komikal

Ja — będę zbierał grzyby do koszyka.
 Cały wianuszek w piecu potem ususzę.

Mama
 O, mój Jureczku, to zatrudna sztuka,
 bo teraz w lesie grzybów nikt nie
 szuka.

Jurek
 Czemu?

Mama
 Bo rosną w końcu lata, nie wiosną!

Hania
 Widzisz!

Jurek
 To co my będziemy zbierali?

Mama
 Bukiety.

Hania
 Z czego?

Mama
 A z leśnych konwalij.
 Właśnie czas na nie!

Jurek
 Ustroimy całe mieszkanie!

Zabawmy się

Gry zuchów

ZDOBYCIE ARSENAŁU

Gra odbywa się w terenie. Zuchy dzielą się na dwie partje: czerwonych i białych.

Każda partja ma równą określoną ilość amunicji, np. po 12 szyszek ułożonych w szeregu w odległości jednego kroku jedna od drugiej.

Polowa zuchów z każdej kartji otacza arsenal i broni go. Druga — wyruszyła na zdobywanie „cudzej“ amunicji. Komu uda się pochwytać amunicję (1 szyszkę), nie może być już ścigany.

Jeśli atakujący dotknięty jest przez broniącego, zostaje ranny i musi udać się do obozu wroga jako jeńiec. Może być jednak wyratowany przez zucha ze swej

partji, który go za rękę uprowadzi do swego obozu.

Przy ratowaniu rannego nie wolno zabierać amunicji. Po upływie zgóry określonego czasu oblicza się ilość zdobytych.

TAJNY ROZKAZ

Z pomiędzy gromady wybiera się 3—5 zuchów, tak aby inne o tem nie wiedziały i poleca się im odnaleźć tajny rozkaz.

Kto już rozkaz ma w ręku, oddaje go następnemu wtajemniczonymu i tak kolejno rozkaz musi przejść przez ręce wszystkich wtajemniczonych. — Ostatni ukrywa go.

Cała gromada stara się wykryć wtajemniczonych i odebrać rozkaz.

Przygoda Franka

Mały Franuś zablądził raz w lesie i nie miał kogo zapytać o drogę.

Pytał mrówki, co szła po ścieżynce, ale ta nie umiała mu nic powiedzieć, to tylko, że to pewno bardzo daleko i że wiele mrówczych kroków trzeba zrobić, by się tam dostać.

Pytał jędliny, ale ta mu odpowiedziała, że wrosła w ziemię, więc nie może go odprowadzić.

Pytał zająca, ale ten pobiegł tak przedko, że Franuś nie mógł za nim nadążyć i zablądził znowu.

Dopiero w końcu napotkał małego krasnoludka o długiej brodzie.



— To musi być człek mądry, skoro mu taka broda urosła. On mi napewno drogę pokaże!

Ale karzełek tylko w tem pokazał swą mądrość, że zażądał, żeby mu Franuś zapłacił za fatygę, a on go wtedy odprowadzi do domu.

Czemże ci zapłacę, kiedy nie mam ani grosza? — zapłakał Franuś.

Karzełek poskrobał się w głowę i rzekł po chwili:

— Wiesz co, odprowadzę cię do domu, ale nie odrazu. Muszę się z tobą wpięrow pobawić. Wszyscy moi bracia zostali zaproszeni do króla Chochlika, a ja zostałem sam w domu i nie mam się z kim bawić. Naucz mnie jakiej zabawy!

Franuś znał tylko jedną zabawę, która się nazywała „zgaduj - zgadula”. Polega ona na tem, że w jedną z dwóch rąk bierze się okrągłą kulkę i każe się drugiemu zgadywać, w której ręce kulka się znajduje. Franuś brał do ręki okrągłe kamyczki i pytał karzelka:

— Zgaduj, zgadula, gdzie złota kula!

Jeżeli karzełek zgadł, wtedy kamień stawał się jego własnością. Ale wkrótce chciał pokazać Franusiowi, że i on umie na pamięć ten wierszyk. Przyniósł więc dużą złotą kulę i spytał:

— Zgaduj, zgadula, gdzie złota kula!

Franuś zgadł odrazu i złota kula stała się jego własnością. Tak samo było z kulą drugą, trzecią, czwartą i piątą. Franusiowi łatwo było zgadywać, bo karzełek miał rączki małeńkie i nie mógł niemi objąć dużej kuli, przeto zawsze widać było, w której dłoni ją trzyma.

Gdy po południu karzełek odprowadził Franusia do domu, Franuś miał wszystkie kieszenie pełne złotych kul, a te, których wziąć nie mógł, zawinął w płachtę i powiedział, że przyjdzie po nie nazajutrz.

Tak więc karzełek nietylko, że nie zarobił, ale nawet dużo stracił na swej usłudze.

Zgadnijcie!

Bywa biały, bywa bury,
łowi muszy, łowi szczury.

Trzy litery w rzędzie —
ptak domowy będzie.
Dumny jest nielada,
piękny ogon rozkłada.

Zobaczyły go kumeczki
ponad wodą, brzegiem
rzeczki, chodzi rycerz śmiały
i pouciekały.

Kto to jest?